

KRZYSZTOF KOKOT

C A S A B L A N C A

Obsada:

MAREK - emeryt
STASIU - emeryt
JURY 1 - pani
JURY 2 - pani
JURY 3 - pani
PHILIP - pilot
KASIA – żona Philipa

2 0 1 7

Scena 1

Ławka w parku. Na ławce siedzi starszy pan (Marek). Po chwili podchodzi pod laseczką drugi mężczyzna w podobnym wieku (Stasiu).

STASIU:

Coś ostatnio cię nie widywałem na spacerze, zastanawiałem się nawet czyś zdrow?

MAREK:

A, to ty Stasiu. Miło mi cię widzieć! U mnie wszystko w porządku, tylko jesienią lubię dłużej poleżeć w łóżku. Dopiero koło południa - jak już się ociepli - wychodzę na spacer i po drodze robię zakupy.

STASIU:

No tak, przecież nas emerytów nic nie goni.

MAREK:

Masz całkowitą rację, ale dziś to dla mnie wyjątkowy dzień.

STASIU:

A co to masz za święto? Przecież nie imieniny.

MAREK:

Postanowiłem dorobić do emerytury.

STASIU:

Idziesz na starość do roboty? Chce ci się?

MAREK:

Nie, nie...nic z tych rzeczy. Postanowiłem dorobić na skróty. Spróbuję swoich sił w reklamie. Jadę na casting.

STASIU:

Ho, ho...to życzę powodzenia! Z tego, co gdzieś czytałem, to na takich rekrutacjach tłumy się zbierają, a oni wybierają jednego, albo dwóch.

MAREK:

Też tak z początku sądziłem, ale mimo wszystko zapisałem sobie, kiedy i gdzie to się ma odbyć.

STASIU:

No cóż, próba nie strzelba...

MAREK:

Później, po wahaniach, doszedłem do wniosku, że czemu mam nie spróbować. Nic nie tracę, nic to nie kosztuje, a czasu mam aż nazbyt wiele. Zdecydowałem się zobaczyć, jak to wygląda.

STASIU:

Ja też sobie dorabiam, ale w mojej starej branży.

MAREK:

Jak to pracujesz? Kiedy, jak sobie spacerujesz po parku? Na noc chodzisz?

STASIU:

No, niezupełnie. Wiesz, emerytura skromna. Sporo grosza zostawiam u lekarzy i w aptece. Zdrowie już nie to.

MAREK:

To co, dalej harujesz w MPO*? Przecież to nie jest robota dla schorowanych starców!

STASIU:

Nie, działam na własną rękę.

Stasiu siada ciężko na laweczce obok Marka.

STASIU:

Wstyd się przyznać, ale tobie powiem...zbieram puszki po koszach i śmietnikach.

MAREK:

Toś mnie zaskoczył, naprawdę? Aż tak cię przycisnęło?

STASIU:

Nie, aż tak źle nie jest, ale mam swoje plany...takie pańskie marzenia. Nie mogę ich spełnić z mojej emerytury. A chciałbym...

MAREK:

Dobrze mieć jeszcze w naszym wieku jakieś cele, jakieś marzenia, jak to ładnie nazwałeś.

STASIU:

Oglądałem, jakiś czas temu film „Casablanca”...

MAREK:

Tak, tak, był taki melodramat...ale to stary film, jeszcze czarno-biały.

STASIU:

Masz rację. To wojenna produkcja z Hollywood, chyba 1942 rocznik. Istotnie, stary...

MAREK:

No, taki stary jak my!

STASIU:

Stary to film przyjacielu, stary tak, jak i my, ale daj mi dokończyć.

Pomijając zręczną fabułę i dobrą obsadę - bo to przecież i Bogart i Bergman - podczas oglądania uzmysłowiłem sobie, że ja przez całe życie nigdzie nie byłem. Ta Casablanka stała się dla mnie miejscem wielce egzotycznym, nierealnym.

Chciało by się zobaczyć to miasto, przejść się wąskimi uliczkami, napić się herbaty w arabskiej knajpce. Może pooddychać wschodnimi aromatami na ichniejszym bazarze.

MAREK:

Pięknie mówisz, ale to już chyba nie dla nas. Jesteśmy raczej z tego mickiewiczowskiego dramatu...jak to było?

- Zamknijcie drzwi od kaplicy...

A może się mylę?

STASIU:

No wiesz, to tylko marzenie, bo przecież taka wycieczka sporo kosztuje.

MAREK:

Chcesz niby z tych puszek?

STASIU:

No tak, nie mam innego pomysłu, a to już działa. (*śmieje się*)

MAREK:

Życia ci braknie, nogi odmówią posłuszeństwa, albo złapiesz jakąś szpetną chorobę buszując po śmietnikach

STASIU:

Zrobiłem już biznesplan.

MAREK:

No ciekaw jestem ile lat trzeba zbierać te puszki, przecież to są grosze...a i pewnie trochę wstyd. Można trafić na znajomych, sąsiadów...to upokarzające zajęcie.

STASIU:

Słuchaj...wszystko mam obcykane. Najbardziej martwi mnie czas. Oby się nie okazało, że jak będę mógł wyjechać, to zdrowie nie pozwoli...

To byłby dramat, a takie zagrożenie jest...niestety.

MAREK:

Powiedz coś o tym biznesplanie, bo jestem szalenie ciekaw, co ci wyszło...

STASIU:

To jest matematyka, nauka ścisła. Obliczenia są realne, bo już po części się sprawdziły. Najbardziej niepokojący – jak już ci mówiłem - jest czas.

MAREK:

No to po kolei...

STASIU: (*kreśląc laseczką*)

Na kilogram złomu wchodzi blisko 150 puszek z aluminium. Za kilogram płać 4.50, odliczając 5% na resztki płynu, czyli 4,20, o ile cie nie okantują na wadze. Ja na szczęście mam dobry punkt, ale i jestem dobrym klientem. Wszystkie puszki są wypłukane i sklepane młotkiem.

MAREK:

To kupa roboty!

STASIU:

Słuchaj dalej... Wychodzę na mój rejon o świcie, a nawet jeszcze wcześniej, jak jest ciemno. Jest wtedy spokój i konkurencja jeszcze śpi. Gdy mocno leje robię sobie wolne.

MAREK:

Chodzisz codziennie?

STASIU:

To już taki rytuał. Nawet teraz na spacerze mam w plecaczku kilka puszek, no bo jak nie zabrać?

Wyciąga jedną puszkę i rozdeptuje.

A takie zanoszę do skupu. Ooo!

MAREK;

No tak, wtedy nie nosisz powietrza.

STASIU:

25 dni w miesiącu razy pół kilo, to jest około 13 kilo.

MAREK:

To daje średnio 50 złotych na miesiąc.

STASIU:

Czasem trochę więcej w lecie, po świętach, a zimą mniej. Oczywiście jeszcze są koszty własne...transport. Na szczęście mam niedaleko, ale z powrotem zawsze sobie jadę autobusem.

MAREK:

Zostańmy przy tych 50 złotych razy 12, to 600 złotych rocznie.

STASIU:

Możesz jeszcze do plusów wliczyć rehabilitację. Przy moim krążeniu i problemami z cukrem to bezcenny dodatek taki spacer.

Czasami to ciekawe rzeczy też można znaleźć. Kiedyś przywlokłem spory ekspres do kawy, tylko drucik przylutowałem i hula...a innym razem znalazłem w śmietniku jakieś obce dokumenty. Zaniósłem na policję, a trzeba było nie ruszać! Dwa dni zmarnowane na komisariacie... Mam nauczki na przyszłość!

MAREK:

Dowadywałeś się ile taka wycieczka do Casablanki kosztuje?

STASIU:

Ceny zaczynają się od 2,500...

MAREK:

A więc blisko 5 lat zbierania, bo to przecież jeszcze musisz kupić walizkę, odpowiednie ubranie...

STASIU:

Okulary na słońce już mam. (*śmiech*)

MAREK:

A coś tańszego cię nie interesuje, na przykład Barcelona, Rzym?

STASIU:

Wymarzyłem sobie Casablankę i to mnie trzyma. Może to głupi upór, ale nie chcę nic zmieniać. Tak musi zostać. Zaczynam już drugi rok zbierania i pewne środki mam odłożone.

MAREK:

Tak, tak...jeśli masz konkretny cel, to mniej boli dochodzenie do niego.

STASIU:

Wmówiłem sobie, że robię to dla zdrowia, jednak stawy to odczuwają i przychodzę z tych wędrówek coraz bardziej zmęczony.

Marek wstaje z ławki.

MAREK:

No to trzymaj się stary i powodzenia. Pogadamy jeszcze o tej Casablance. Życzę, aby ci się udało...dożyć.

STASIU: *(wstaje również)*

Per aspera ad astra! Cześć druhu! Daj znać, jak ci poszło!

* MPO – Miejskie Przedsiębiorstwo Oczyszczania

Scena 2

Sala gdzie przebiega casting. Stół, za nim trzy panie. Krzesło dla wchodzącego. Jakieś mikrofony, laptopy. Na stole w nieładzie stosy dokumentów.

JURY 1:

Następny proszę...szybcitko, szybcitko...

JURY 2:

Pan Marek, zgadza się?

MAREK:

Tak, tak.

JURY 2:

No cóż my tu możemy mieć dla pana. Szczerze mówiąc, myślałam, że jest pan młodszy, wtedy by wchodziła w grę karma dla psa.

- Szczekaj, szczekaj, aż się doszczekasz – fajne, no nie? Elegancki pan podaje pieskowi super smaczną karmę. Ale pan jest za stary do tego. Odpada. Co tam jeszcze mamy?

Zagłąda w papiery.

Pieluchomajtki – nie...

Płyn do naczyń – nie...

To nie...to odpada...to raczej dla babci....

JURY 3:

Został nam jeszcze płyn na pluskwy... no ten „Pluskwo-Mat”, co go ta aktorka z teatru odrzuciła.

JURY 2:

Tak mi się wydaje, że nawet na drażetki na potencję jest pan niestety za stary.

Nie uwierzą, że to zadziała. Uff...

JURY 3:

No, a ta „Cardiolina”...ta margaryna obniżająca cholesterol.

JURY 1:

To miałam zarezerwować dla tej pulchnej pani. Ona to nawet fajnie powiedziała.

Wstaje.

Cardiolina na śniadanie, wtedy serce ci nie stanie!

JURY 2:

Tak, istotnie, była dość przekonująca. Jeszcze jak popracuje, to może coś z tego być.
Zwracając się do Marka.

No niech pan powtórzy: Cardiolina na śniadanie, wtedy serce ci nie stanie.

MAREK:

Cardiolina na śniadanie, wtedy serce ci ustanie!

Jury wybucha śmiechem.

JURY 2:

Ubawił nas pan, ale my tu jesteśmy w pracy, czas leci, a za drzwiami chętnych ludzi nie ubywa. Co tam jeszcze by się nadawało dla pana?

JURY 3:

Niewiele...witaminy dla koni „Wio-Vital”, płyn na łysienie...

JURY 2:

Mamy jeszcze łapkę na szczury... jaki tam leci tekst?

JURY 1:(*grzebiąc w papierach*)

-Witaj w rurze, martwy szczurze!

JURY 2:

Niech pan powtórzy!

MAREK:(*bez przekonania*)

Witaj w rurze, martwy szczurze.

JURY 2:

Pan tak zawsze bąka pod nosem bez przekonania. Nie widać w pana głosie radości, że ten szczur dał się skusić, wlaźł do rury, zjadł trutkę i padł?

Gdzie ten entuzjazm, że sprawa załatwiona, to zadowolenie ze skuteczności towaru, który poleciła firma.

Jeszcze raz: witaj w rurze, martwy szczurze, tylko z werwą i radością, no słuchamy?

MAREK:

Witaj w rurze, martwy szczurze!

JURY 3:

No, już lepiej, jeszcze raz!

MAREK:

Witaj w rurze, martwy szczurze!

JURY 3:

Źle, niedobrze, za niska tonacja, brak przekonania w głosie...

JURY 2:

Po prostu klops panie Marku...

Mamy tam coś jeszcze?

JURY 1:

Znalazłam jeszcze klej do protez „Dentolep”

JURY 2:

Jak to leci?

JURY 1:

„Dentolep to klej nad kleje, kto go nie ma, ten nic nie je”

JURY 2:

Czy może pan nam przedstawić ten tekst?

MAREK:

Wyciąga z teczki śliwkę i wkłada do ust i powtarza.

Dentolep to klej nad kleje, kto go nie ma ten nic nie je.

JURY 3:

Hi, hi, hi...ciekawe, ale nie wiem, czy takiej interpretacji życzyłby sobie zleceniodawca?

JURY 2:

Panie Marku, pana czas się kończy. Niestety, wizyta nie kończy się pozytywnym rezultatem, niemniej chciałabym utrzymać z panem kontakt. Chyba tylko dlatego, że nas pan rozbawił.

Niedługo – bo to przecież jesień – na pewno przyjdą zlecenia na magnez, na prostatę, na odmrożenia, wkładki do butów...może wtedy coś znajdziemy. Dobrze?

Prosiłabym jednak, aby pan poćwiczył w domu wymowę, najlepiej przed lustrem.

Potrenował emisję w nagłosie, śródgłosie i wygłosie, zwrócił uwagę na zwarcie krtaniowe. Dobrze są ćwiczenia języka, na przykład tak, o...

Podchodząc do widowni, wysuwa język na brodę, potem oblizuje górną wargę, strzela językiem, mlaska.

Język wsunąć na brodę, potem unieść wysoko do gardła. O, tak...

Oblizywać górną wargę od kącika lewego do prawego i odwrotnie.

Szukać ostatniego ząbka, to po lewej, to po prawej stronie.

Strzelać językiem o tak... (*strzela językiem*)

Po tych ćwiczeniach wzrosną pana możliwości przekazu tekstu i może kolejne spotkanie zakończy się powodzeniem.

JURY 1:

Dziękujemy panu. Następny proszę!

Scena 3

Pokój Marka. Stolik z telefonem, lampka. Bujany fotel na którym siedzi bohater i wykręca numer na tarczy. (może być opcja z telefonem komórkowym)

MAREK:

Halo, halo...miałem dzwonić, aby się pochwalić, ale nie mam czym.

Mówię ci, że nic z tego nie wyszło...

No, nic. Im się nie podobało, jedynie wybuchnęli śmiechem, jak się pomyliłem.

E tam, specjalnie się nie martwię...

Mówię ci, że za bardzo się nie przejmuję, ale tak trochę...

Bo już sobie pomyślałem, że może bym się z tobą do tej Casablanki zabrał. Razem by było raźniej, w końcu ja też - poza wczasami w Bułgarii jakieś trzydzieści lat temu - nigdzie nie wyjeżdżałem.

Mówisz, że poczekasz na mnie?

Fajnie z twojej strony...aaa..wydajność zwiększysz...ha,ha.....

Jak tam było? Zwyczajnie. Kazały mi panie recytować slogany, powiem ci na ucho, że wyjątkowo głupie. No, nie wypadało mi tego wprost powiedzieć...

Jakie?

Szczekaj, szczekaj, aż się doszczekasz...

Co to? Karma dla psów!

Witaj w rurze, stary szczurze...nie nie, nie do ciebie mówię, to hasło z łapki na szczury.

Nie, nie takich mi nie proponowali, to dla młodych ślicznotek. Nawet napomknęli, że jestem za stary reklamować tabletki na potencję, bo nikt nie uwierzy.

Dranie,,mówisz? Nie, to były młode dziewczyny. Nawet bym się krępował przy nich takie świństwa wypowiadać.

Lepiej mi poszło przy margarynie...jak to tam było...Cardiolina na śniadanie, wtedy

serce ci nie stanie, ale się pomyliłem.
Ej, ty łapserdaku...tak nie przeinaczyłem...oj, oj.....to bym narobił.
No tak, albo one by narobiły.
Koniec końców jest jedna dobra wiadomość, że powiadomią mnie, jak coś będzie
odpowiednie do mojego wieku. Nie bardzo wierzę, no ale cóż...
Przecież się nie powieszę, a z drugiej strony korci ta Casablanka.
Tak...tak...jak coś będę wiedział to zadzwonię....albo w parku, póki pogoda dopisuje.
Ciao!

Scena 4

Na ławeczce, jak w scenie 1, siedzi Stasiu i nerwowo bawi się laseczką. Po chwili nadchodzi Marek.

STASIU:

Aaa, jesteś. Już tu trochę siedzę, bo nie mogłem wytrzymać w domu. Ty wiesz co się stało?

MAREK:

Cóż takiego się mogło stać? W telewizji nic nie mówili.

STASIU:

Aj, bo to wszystko muszą w telewizji gadać. Po prostu lokalna, nasza tragedia.
Pamiętasz, tą blondyneczkę z końskim ogonem, co siedziała w ławce pod oknem?

MAREK:

To co z nią?

STASIU:

Z nią wszystko w porządku.

MAREK:

No, to o co ci chodzi?

STASIU:

Właśnie ją spotkałem przed południem... i mówi mi, że ta czarna co siedziała z nią w ławce, jest poważnie chora. Jak ona miała na imię...

MAREK:

No przecież Ilonka i Zuza.

STASIU:

Właśnie ta Zuza jest chora, a Ilonka postanowiła jej pomóc i zbiera pieniążki na jakiś lek najnowszej generacji. Powiadomiła już wszystkich z naszej klasy. Niewielu nas zostało, dlatego proponuje, abyśmy dali po 200 złotych, a jeżeli nie, to tyle, ile kto może.
O tu na karteczce mam numer konta i wszystkie dane.

MAREK:

Akurat teraz, jak planujemy wyjazd!

Przepraszam, tak mi się powiedziało. Pójdę do banku i przeleję 200 złotych, najwyżej będzie pewien poślizg.

STASIU:

Trzeba pomóc... i dziękować Opatrzności, że z nami jeszcze nie tak źle. Ja też dam 200 złotych. Szkoda dziewczyny....a nuż pomoże.

MAREK:

Może i o nas będą pamiętać? Mało nas, mało, coraz mniej.

STASIU:

A jak tam te twoje szcurze reklamy? Dali coś znać?

MAREK:

Cisza, jak makiem zasiał. Pewnie tylko tak gadali, abym się nie rozpląkał.

STASIU:

Liczyłem, że ci się uda. Dostaniesz dużą kasę, pokryjemy koszty wycieczki, a ja ci będę co miesiąc oddawał...tyle, ile zarobię, albo nawet więcej. Marzenie by się spełniło, a i jeszcze trochę życia by nam pozostało. A tak, to nawet mi się liczyć nie chce, ile jeszcze muszę zbierać.

MAREK:

Gdybym dostał spore pieniądze, to bym ci ten wyjazd zafundował. Ooo, taki bym miał kaprys bogacza.

STASIU:

Ja bym był twoim sługą. Kawę bym ci podawał do łóżka, wachlował strusimi piórami, śpiewał kołysanki na dobranoc, walizki nosił...

MAREK:

Stary, a głupi....Ja istotnie tak pomyślałem...cóż nie wyszło.

STASIU:

No, dobrze, dobrze bwana kubwa. Przepraszam.

Część naszych oszczędności pójdzie na szlachetny cel i nie należy rozpaczać.

MAREK:

Jak masz dowód osobisty, to może zaraz pójdziemy do banku przelać pieniądze.

STASIU:

Mam, mam...bez dowodu nie wychodzę

MAREK:

To co? Idziemy?

Wstają z ławeczki, rozglądają się, czy czegoś nie pozostawili. W tej chwili Stasiowi dzwoni telefon komórkowy. Grzebie po kieszeniach, wreszcie znajduje i odbiera.

STASIU:

Halo, halo?

Kto?

Ale ja takiej osoby nie znam!

A skąd pan ma mój numer?

Mówi pan, że z policji?

Tak, tak...tak było

Jestem, jestem w domu, planuję wyjazd, ale nie w tym roku.

Za trzy dni...to jest w czwartek...w tej kawiarni obok rynku?

Dobrze o 11-tej...ale, jak pana rozpoznam?

W mundurze....dobrze, dobrze....nie spodziewałem się!

Do zobaczenia...

Kończy rozmowę i staje jak wryty.

MAREK:

Co tak stoisz, jak żona Lota? Idziemy do tego banku... a może ci słabo, boś jakiś taki blady?

STASIU:

Idziemy, oczywiście, że idziemy. Po drodze ci wszystko opowiem. Pamiętasz o tych dokumentach znalezionych na śmietniku, no to właśnie...

Niespodziewanie dzwoni telefon komórkowy Marka. Szuka go niecierpliwie po kieszeniach. Odbiera.

MAREK:

Tak, słucham! Tak, to ja.

Oczywiście, będę mógł...proszę powtórzyć, aha..tak, tam gdzie wtedy... o 11-tej

Tak...w czwartek.

Dziękuję

Kończy rozmowę i chowa telefon.

No, to idziemy. Opowiadaj...

Schodzą z sceny.

Scena 5

Sala, gdzie przebiega casting. Stół, za nim trzy osoby. Krzesło dla wchodzącego. Jakies mikrofony, laptopy. Na stole w nieładzie stosy dokumentów.

JURY 2:

Pan Marek...poznaję, poznaję!

Poćwiczył pan trochę?

MAREK:

Próbowałem przed lustrem, przy goleniu.

JURY 2:

Bardzo dobrze, bardzo dobrze....

JURY 3:

To w takim razie przystępujemy do rzeczy.

MAREK:

Jestem gotów na wszystko. Nawet na ten preparat przeciw szczurom...

JURY 1:

Panie Marku, to już nieaktualne. Szczury już lecą w programie ogólnopolskim. Nie słyszał pan?

MAREK:

Jakoś nie trafiłem...mało słucham radia.

JURY 2:

Proszę się skupić i bardzo wyraźnie powiedzieć: masz wszy.

MAREK:

Nie, nie mam wszy. Niby dlaczego pani pyta? Jestem brudny?

JURY 2:

Ja pana nie pytam i nie żądam odpowiedzi. Proszę natomiast wyraźnie powtórzyć.

-Masz wszy.

MAREK:

Wybaczcie panie, ale ja nie byłem poinformowany, że mam reklamować coś na wszy.

JURY 3:

To nie jest nic o wszach. Proszę współpracować z panią, bo inaczej szkoda czasu nas wszystkich.

JURY 2:

Masz wszy.

MAREK:

Teraz ja mam za panią powtórzyć...

Wszyscy potakują głowami.

Nie mam wszy.

JURY 1:

Litości! Niech pan powie m a s z w s z y!

MAREK:

Masz wszy?

JURY 2:

Nie tak. To nie ma być pytanie. Linia głosu nie ma iść do góry. Ma być prosto i czysto.

- Masz wszy.

Jeszcze raz.

MAREK:

Masz wszy.

JURY 2:

Bardzo niemrawo, bez przekonania. Proszę powtórzyć kilkakrotnie i uwaga...bez pytajnika na końcu.

MAREK:

Masz wszy.....masz wszy...masz wszy...

JURY 1:

Coraz lepiej, proszę skupić się na dykcji. Sz nie może być zanadto świszczące.

Proszę jeszcze raz spróbować.

MAREK:

Masz wszy....masz wszy....masz wszy...

JURY 2:

Panie Marku, spotkał się pan kiedy w aptece z preparatem Laxibell. Obiła się panu taka nazwa o uszy?

MAREK: *(kiwa głową, że nie)*

Nie słyszałem.

JURY 3:

To pan usłyszysz, musi pan wiedzieć, że Laxibell to bardzo nowoczesny, dwufazowy środek przeciw obstrukcjom.

MAREK:

Czyli na przeczyszczenie.

JURY 3:

Właśnie.

MAREK:

To proszę mi wyjaśnić, bo już cały jestem skołowany...co do tego mają wszy?

Nie pojmuję tego.

JURY 3:

Już panu przedstawię wierszyk reklamowy, ale by zaspokoić pana ciekawość powiem, że akurat w tym spocie te słowa są najważniejsze, a właściwie ich poprawne wypowiedzenie daje czystość przekazu.

MAREK:

A jak brzmi ta reklama?

JURY 2:

Laxibell – nazwy leku pan nie wymawia. To robi inna osoba. To musi być łagodny, jedwabisty, kuszący głos. Pan ma tylko w rzeczowy sposób powiedzieć, ale tak, aby wszystkich przekonać, nie dać im chwili do zastanowienia. Musi pan głosem pewnym powiedzieć:

- Weź tabletkę, idź na stronę i masz wszystko załatwione.

Głosem spokojnym, pewnym, przekonującym...

- Weź tabletkę, idź na stronę i masz wszystko załatwione.

Proszę spróbować.

MAREK:

Weź tabletkę, idź na stronę i masz wszystko załatwione.

JURY 3:

Proszę nie przeciągać litery ę. Ma być naturalnie.

MAREK:

Weź tabletkę, idź na stronę i masz wszystko załatwione
Weź tabletkę, idź na stronę i masz wszystko załatwione.
Dopiero teraz zauważyłem te wszy.

JURY 2:

Właśnie ta fraza oraz przegłosy ę, były w tym tekście najtrudniejsze. Myślę, że wyjdzie dobrze. Co wysyłamy do realizacji (*pozostałe panie potakują*)
Dziękuję.

JURY 1:

Proszę...o tu...podpisać umowę z naszą firmą. Dostanie pan pieniążki na konto bankowe
Myślę, że to nie będzie odległy termin. Potem, w zależności od skuteczności reklamy, może otrzymać pan prowizję. Ale to wszystko jest tu drobnymi literkami. Proszę się z tym zapoznać.
Jeszcze na koniec podam panu termin nagrania. Trzeba będzie jeszcze popracować z dźwiękowcem i tyle. (*pisze na karteczce*)

JURY 2:

Dziękujemy bardzo

MAREK:

Ja również bardzo dziękuję, że panie pamiętały o mnie.

JURY 2:

Powiem panu szczerze panie Marku... Ta reklama była dla znanego aktora. Jednak po serialowych sukcesach obraził się na nas i powiedział, że preparatu na przeczyszczenie reklamował nie będzie, gdyż widownia zawsze go będzie z tym preparatem kojarzyć. I po jego karierze.

MAREK:

Ja się nie obrażem, choć na mnie czeka Ingrid Bergman i Bogart. Muszę lecieć do Casablanki!

JURY 1:

Proszę się tak nie podniecać i nie zapomnieć o akustyku!

JURY 2:

A dopiero potem Bergmann z Bogartem i Casablanka!

MAREK:

Nie zapomnę. Do widzenia!

Scena 6

Ławeczka w parku, jak w scenie 1. Na ławeczce Stasiu i Philip w galowym mundurze pilota.

PHILIP: (*łamaną polszczyzną*)

Already I have to go...jusz bendem musiał iszcz. Wiesz, wieczorem fly to Agadir
Pilots muszom bycz na lotnisku dużo wczesniej....such are the rules.

STASIU:

Dzwonił przecież, że za chwilę będzie.

PHILIP:

Wszystko mu opowiesz...

STASIU:

Już idzie, już go widzę...ale pędzi. Ma chłop zdrowie.

Przychodzi zdyszany Marek.

STASIU:

Dobrze, że jesteś, bo Filip...

MAREK; (*podając dłoń*)

Marek jestem, szkolny przyjaciel Stasia

PHILIP:

My name is Philip. Nice to meet you Marek.

MAREK:

Me too.

STASIU:

Filip chciał się tylko przywitać, bo już musi jechać.

PHILIP:

Unfortunately, duties...maybe next time.

Do widzenia panom. Respect.

MAREK:

Szkoda...wielka szkoda, że pan już musi nas opuścić

Do widzenia!

Philip odchodzi spiesznie.

STASIU:

Czekaj Marek, czekaj...muszę ochłonać. Powoli...nie chcę by mi ciśnienie zanadto podskoczyło. Uff, ale dzień!

MAREK:

To siądźmy, choć na chwilę.

Siadają.

Opowiadaj po kolei.

STASIU:

Może jednak najpierw ty. Powiedziałeś tylko, że dobrze. Mów coś więcej!

Męczyli cię znowu jakimiś głupotami?

MAREK:

Nie ważne już teraz co robili i co ja robiłem, ważne, że skończyło się podpisaniem umowy. Jeszcze tylko samo nagranie i tylko czekać, aż przyjdą pieniądze.

STASIU:

To znaczy, że teraz poszło elegancko.

MAREK:

Tam nigdy nie jest łatwo. Co byś powiedział, gdyby cię zapytali „masz wszy”?

STASIU:

To aż takie pytania dawali?

MAREK:

No tak, dopiero potem się połapałem, że nie chodzi im o wszy tylko to była najtrudniejsza część tekstu.

STASIU:

A co tym razem masz reklamować?

MAREK:

Tabletki przeczyszczające... nikogo do tej reklamy nie mogli znaleźć.

STASIU:

To znajomi będą mieli ubaw, jak cię usłyszą...ha, ha...

MAREK:

Nic mnie to nie obchodzi. Najważniejsze, że pieniądze na Casablankę załatwiłem i to nawet z dobrą nadwyżką. Możemy się już rozglądać po biurach podróży za konkretnym terminem. Nareszcie marzenie się spełni.

A po co ten pilot chciał się z tobą widzieć? Pewnie chciał podziękować.

STASIU:

Przyjechał mi podziękować, bo tam były bardzo ważne dla niego dokumenty. Jakieś licencje, wyniki testów. Nie znam się na tym, ale dla niego bardzo ważne.

MAREK:

No i co?

STASIU:

Czekałem na niego w kawiarni i drążyła mnie myśl, jak ja z nim będę rozmawiał?

Na migi? Przecież nas uczyli rosyjskiego, którego też nie pamiętam.

Myślę i myślę, a tu wchodzi elegancki pilot. Wstałem, a on do mnie po polsku, jakoś tak dziwnie, ale po polsku...

Okazało się, że to Kanadyjczyk latający Airbusem, a żonę ma Polkę.

Pracuje w liniach czarterowych, które wywożą ludzi na wczasy. Lata z lotnisk w Polsce, ale i z Niemiec.

MAREK:

No popatrz, a ze mną przywitał się po angielsku. Dobrze, że sobie te kilka słów przypomniałem. Mów dalej...

STASIU:

Powiedział, że bardzo mi dziękuje i chciałby mi się jakoś odwdzińczyć. U nich to się oddaje 10 procent znaleźnego, a dla niego te papiery były bardzo ważne. Napomknął też, że dobrze zarabia i mam podać jaka kwota mi się należy, na ile wyceniam mój czas i wysiłek. Chciałby to załatwić za jednym zamachem, bo nie wie, kiedy jeszcze w pobliżu będzie, bo już wieczorem leci do Agadiru.

MAREK:

No i co...powiedziałaś choć 500 dolarów?

STASIU:

Powiedziałem, że nic nie chcę, bo to był mój obowiązek.

MAREK:

Panie! Widzisz jego głupotę i nie grzmisz? Nie wykorzystać takiej okazji!

Już byśmy mogli iść i zarezerwować Casablankę...i to nie tą najtańszą, ale all inclusive!

STASIU:

Ciekaw jestem, czy ty byś powiedział dawaj dolary i jesteśmy kwita, he?

Teraz to jesteś chojrak!

MAREK:

Dobra, dobra...teraz to nieważne, przecież są moje pieniądze...

STASIU:

Których jeszcze nie widziałeś na oczy!

Daj mi dokończyć! Wtedy ja mu zaczynam opowiadać o naszych planach.

MAREK:

A on, co na to?

STASIU:

Zastanawiał się chwilę, napił się łyk kawy i powiedział:

-Mam taką propozycję...o ile będzie pan usatysfakcjonowany, to i ja będę zadowolony.

Oczywiście słowa usatysfakcjonowany nie wymówił po polsku, tylko po angielsku.

MAREK:

I co ci przedstawił?

STASIU:

Usiądź wygodnie, abyś nie spadł z ławki!

Jak już ci wspominałem, jego firma zajmuje się transportem wczasowiczów w różne strony świata. Ma podpisane umowy z biurami podróży. Czasem zdarza się, że samolot nie jest w pełni zajęty... wtedy te miejsca sprzedawane są za grosze, byle choć trochę zarobić. Jak kiedyś będzie coś zbliżonego do naszej Casablanki, to zarezerwuje, ale wtedy musimy się zebrać w ciągu 48 godzin. Przeważnie powrót jest po 12 lub 14 dniach. Jak się zdecydujemy, to on jeszcze na pierwsze dwie noce zarezerwuje nam jakieś w miarę tanie noclegi. Potem musimy sobie radzić sami.

MAREK:

Nie chce mi się w to wszystko wierzyć...ale jak tak mówisz.

STASIU:

Chodźmy sobie kupić jakieś letnie portki i sandały

MAREK:

Bo czasy niepewne, a niech jutro zadzwoni... i co będzie? Ha, ha...

W tej sytuacji musimy jeszcze kupić jakiś przewodnik.

STASIU:

O właśnie, mówił, aby kupić jakiś Lonely Planet, bo tam jest wszystko... i co zwiedzać i ile trzeba płacić za wstępy, jedzenie, wodę.

Wstają z ławeczki.

MAREK:

No to chodźmy...a tak swoją drogą myślę, że to nagroda za wspomnienie Zuzy.

STASIU:

Może i tak, ale nie żądajmy zaraz nagrody za ludzki odruch...

Scena 7

Pawilon odlotów na lotnisku. Duży napis AIRPORT. W tle gwar.

Marek i Stasiu w kolorowych koszulkach, szortach i sandałach (mogą być skarpetki), na głowach słomkowe kapelusze. Każdy z walizką, plastikową torbą i portfelem na pasku. Typowy wygląd polskiego turysty.

MAREK:

Miał gdzieś tu na nas czekać...na pewno dobrze zrozumiałeś?

STASIU:

Na pewno dziś i na pewno tu, a że tyle tu ludzi, to nie moja wina.

MAREK:

O kej,o kej nie denerwuj się. Sprawdźmy jeszcze raz paszporty, pieniądze...

STASIU:

Chyba nie masz piwa w podręcznym?

MAREK:

Żadnego napoju, ani scyzoryka. Tylko aparat i kanapki na wszelki wypadek.

Czekają.,,w końcu podchodzi Philip w mundurze z młodą kobietą.

PHILIP:

Mysze, że dugo nie czekacie. Je voulais présenter...

ŻONA PHILIPA:

Dobrze, już dobrze, nie męcz się. Jestem Kasia, żona Filipa. Bardzo chciałam panów poznać, bo to niezwykła historia.

STASIU:

Jesteśmy bardzo wdzięczni Filipowi...

PHILIP:

Mówiłem ci, że to drobiazg.

MAREK:

Ale dla nas to ważne, przecież jesteśmy do przodu kilka lat.

ŻONA PHILIPA;

Jak to kilka lat?

STASIU:

Kiedyś pani opowiem.

PHILIP:

Zapowiadają mój lot. Bon voyage!

*Wyściskał obu odlatujących i żonę. Odchodzi.
Megafony zapowiadają lot do Casablanki.*

ŻONA PHILIPA:

No, to na was również już pora. Chciałabym jednak – korzystając z okazji – poprosić panów po przylocie o wywiad. Pracuję dla największego miesięcznika dla kobiet o dużym nakładzie i nasze czytelniczki chciałyby zapewne poznać was i waszą przygodę.

MAREK:

Myśli pani, że to kogoś zainteresuje?

ŻONA PHILIPA:

Ależ na pewno! Szczególnego smaczku całej waszej przygodzie dodaje fakt, że film Casablanca w całości był nakręcony w Stanach Zjednoczonych. Ani jedna klatka nie jest z Casablanki!

Panowie patrzą na siebie ze zdziwieniem.

STASIU:

Wiedziałeś o tym? Powiedz...wiedziałeś?

MAREK:

No...wiedziałem, ale Casablanca jest bliżej niż Hollywood.

Wszyscy schodzą ze sceny, machając na pożegnanie. Muzyka „As Time Goes By” z filmu „Casablanca”

Muzyka: <https://www.youtube.com/watch?v=wb9IpJ25syY>

<https://www.youtube.com/watch?v=th2QQMC0N5Q>

<https://www.youtube.com/watch?v=UXpEH2FukJA> - saksofon

K O N I E C

